

Żyję z dnia na dzień

Z Krystyną Jandą,
aktorką, reżyserką,
zaopatrzeniowcem
i opoką
Teatru Polonia
obchodzącego
właśnie trzylecie
istnienia,
rozmawia
Aleksandra
Pawlicka

Ma pani ponoć w szufladzie przedstawienie, do którego chce zaangażować Bogusława Lindę, a on wciąż odmawia?

– Chciałam go zaangażować do „Boga” Woody’ego Allena, którego premiera wkrótce w Polsce. Ale Boguś odmawia, bo ma własną szkołę. Chciałam zaangażować Marka Kondrata, ale Marek nie chce grać. Chciałam zaangażować gwiazdę po prostu.

Marek Kondrat mówi, że teatr to świątynia, a do świątyni chodzi rzadko.

– To są tylko ładne zdania. Teatr to teatr.

Można w nim być boską*, a nawet boginią.

– Boginią? Dziś cały dzień czyściłam rynny...

Boginią, bo reżyseruje pani „Boga”...

– Aaa... Do tego „Boga” szykowałam się od dawna. To moja ulubiona sztuka Woody’ego Allena. Zabawa teatrem pełna niuansów, gry z widzem, tego, co często robiłam w Polsce. Właśnie „Bogiem” chciałam kiedyś otworzyć dużą scenę. Wtedy się nie udało. Nie mieliśmy pieniędzy. Mam nadzieję, że uda się teraz, choć ta sztuka to dla reżysera piekło trudności, bo ciężko adaptować do polskich warunków tekst do szpiku kości nowojorski, pełen środowiskowych aluzji. Ale tak naprawdę jest to rzecz o teatrze, więc uniwersalna.

Pamięta pani moment, gdy pierwszy raz stanęła na scenie swojego teatru?

– Zawsze, gdy tu staję, mam uczucie, że stał się cud, że ten teatr istnieje. Otwarcie dużej sceny było przygotowywane w tak wielkim stresie, że nie miałam w ogóle czasu na zastanawianie się, co dzieje się wokół mnie. Fotele montowaliśmy na godzinę przed pierwszym wejściem publiczności. Dowieszaliśmy reflektory w trakcie spektaklu. Do tego to były „Trzy siostry”, które z konieczności, bo niespodziewanie zachorowała reżyserka Natasha Parry-Brook, musiałam sama dokończyć. Czechow, pierwszy tytuł na dużej scenie, z pięcioma debiutami aktorskimi w głównych rolach... Do dziś nie wiem, jak to się wszystko udało. Spektakl gramy do dziś.

Po trzech latach istnienia teatru jest już chyba z górki?

Musi grać

Wnuczka
Arnolda Szyfmana
albo Janda Polonia
Restituta

■ LUKASZ DREWNIAK

TRZY LATA TEMU KRYSZYNA JANDA zdobyła się na bezprecedensowy akt odwagi: – Będę miała swój teatr w centrum Warszawy. Wyremontowała dawną salę kinową, zainwestowała sporo własnych pieniędzy. Nikt nie wątpił w sukces frekwencyjny, wielką niewiadomą pozostawał profil teatru. Czy będzie to tylko scena dla jednej gwiazdy? Nieustający one woman show?

Rzeczywiście, najpierw przyciągała osoba aktorki i jej po-

pisowe monodramy: „Shirley Valentine”, „Skok z wysokości”, „Ucho, gardło, nóż”. Tyle że Janda ani przez chwilę nie próbowała być przymilna, delikatna, bezpieczna. Nie podlizywała się widzom, uwierzyła, że nawet za najbardziej charyzmatyczną postacią musi stać solidny program artystyczny, którego spójności nie zaburzy nawet jedno czy drugie premierowe niepowodzenie.

Drugim wabikiem było hasło „teatr dla kobiet i o kobietach”

(„Trzy siostry”, „Kobiety w sytuacji krytycznej”). Janda przyciągnęła też spektakle bezdomne, ale mieszczące się w tej koncepcji: „Patty Diphusa” i „Miss HIV”. I konsekwentnie budowała stylistyczną przeciwwagę dla własnej pozycji. Role Ewy Kasprzyk („Patty”) i Katarzyny Figury w „Badaniach terenowych nad ukraińskim seksem” pokazały, że Polonia może pomieścić różne osobowości i temperamenty aktorskie.





Szefowa firmy **Polonia**
Krystyna Janda
stara się mimo wszystko
patrzeć jasno
w przyszłość

Trzecim filarem okazała się idea domu-teatru, miejsca, do którego przychodzi się popatrzeć na rodzinę i znajomych Jandy. Gdzie rozbłyska talent córki Marysi Seweryn, reżyseruje jej tata Andrzej (niemalże off-broadwayowski z ducha „Dowód”), a światła robi mąż Edward Kłosiński, współtwórca teatru. Pewnie, że fotele z tabliczkami z nazwiskami sponsorów i przyjaźni mogą śmieszyć. Jak i dziękowanie przed spektaklami fir-

mom, które pomogły w realizacji danego tytułu. Ale nie śmiesz już repertuar i nie śmiesz Janda, motor napędowy teatru. Gwiazda, która próbuje przededefiniować pojęcie gwiazdorstwa w naszym biednym, głupiutkim, pazerskim kraju. Zaproponowała w swojej Polonii klasę i styl rozmowy z publicznością, jakiej nie widziano chyba od czasów Arnolda Szyfmana i jego wcielonej w życie idei warszawskiego Teatru Polskiego. Sceniczne-

go przedsięwzięcia z kapitałem prywatnym i popularnym repertuarem, w którym komercyjne spektakle zarabiała na ambitne tytuły: klasykę, Szekspira, wieszczów.

Nabita każdego dnia do ostatniego miejsca mała lub duża scena Polonii świadczy, że Janda znalazła sposób na mądry teatr środka dla klasy średniej. Do pracy zaprasza reżyserów nierewolucjonistów: Piotra Cieplaka, Przemysława Wojciesz-

ka, Łukasza Kosa. I afisz ma taki, że połowa dyrektorów w tym kraju powinna oblać się rumieńcem, jeśli już nie benzyną.

Polonia to także wielki poligon doświadczalny Jandy reżyserki i Jandy superaktorki. Jej reżyserskie próby cechuje wycucie stylu, eksperymenty z jakoby umarłymi konwencjami gry („Grube ryby” Bałuckiego). Wierzy przede wszystkim w aktora, reżyser ma dobrze sztukę obsadzić, przeprowadzić →

– Gdzie tam! Ta szarpanina wciąż trwa i tylko się potęguje. Musimy zbudować magazyn, front, przejścia. Oczywiście moglibyśmy spocząć na laurach i grać, jak jesteśmy, ale teatr rozwija się tak szybko, że koszty eksploatacji spektakli z przywożeniem i wywożeniem dekoracji robią się absurdalnie wysokie. Zabawne jest to, że najprostsze są sprawy artystyczne. Toczą się jakby na marginesie budowy czy urządzania bufetu. Prawdziwe problemy to sprzątanie teatru, załatwianie kolejnych pozwoleń na inwestycje. Żartuję oczywiście, ale tak to na szczęście często wygląda.

Nie ma pani ochoty czasem powiedzieć: „A rzucam to wszystko w cholerę”?

– Nie. Bo to jest tak, jakbym powiedziała do dziecka: „Rzucam cię w cholerę i rób, co chcesz”. Nikt tak przecież swojemu dziecku nie powie. Cokolwiek by się działo, nie mogę tego

★ Przyjazna aluzja do słynnej „Boskiej!” **Quiltera**, spektaklu, w którym Krystyna Janda od premiery 27 kwietnia 2007 roku święci nieprzerwanie triumfy

teatru zostawić. Choćby na krótko. Nawet myśleć o tym za wcześnie. Na szczęście nie gram już co wieczór jak na początku. Teraz tylko w czterech tytułach na dwadzieścia.

A prawdziwe dzieci nie mają pretensji, że lwia część siebie poświęca pani temu najmłodszemu?

– Zawsze dużo pracowałam. Często robiłam po dwa, trzy filmy naraz. Był taki moment, że byłam za granicą osiem

miesiący w roku, a dzieci były wtedy dużo mniejsze. Dziś są prawie dorosłe. Synowie mają po 19 lat, córka ponad 30. Sytuacja jest więc prostsza. To bardziej one pomagają dziś mnie niż ja im w życiu.

Czy imponuje im, że mama stworzyła pierwszy prywatny teatr w Polsce i nie robi przy tym obciachu, nie przekracza granicy komercji?

– Chyba niespecjalnie ich to interesuje. Proszę jednak nie pisać: prywatny teatr Jandy. To nie jest przedsiębiorstwo, tylko fundacja, która nie ma nawet działalności gospodarczej. Gdybym się spodziewała, że teatr przyniesie dochód, to zrobiłabym z niego spółkę z o.o. jak Małgorzata Potocka ze swoim Sabatem. Polonia jest fundacją, której celem statutowym jest prowadzenie teatru. I jako fundacja musi wyjść na zero. Co więcej, nie ma takiej siły, nie ma takiej ludzkiej siły, żeby z tej liczby miejsc na widowni utrzymać teatr i wyprodukować nowe tytuły. Bez pomocy finansowej nie dalibyśmy sobie rady. Koszt przygotowania premiery to 200–250 tysięcy złotych.

Uciekacie się więc do biznesowych rozwiązań. Każdy fotel nosi imię swego fundatora. Wśród nich jest prałat Jankowski. Bywa w Polonii?

→



Jak mówi, w swoim teatrze pracuje na czterech etatach. Tu w roli kierownika budowy

– Nie wiem, ale jako pierwszy kupił cztery fotele. Bardzo fajnie.

Trudno było pani wejść w rolę sprzedawcy foteli, negocjatora ceny cementu, glazury? Złatwiać wszystko na znaną twarz?

– A trudno przestawić się matce, gdy rodzi dziecko i musi nagle zrezygnować ze swoich przyjemności i zajmować się pieluchami? Nie jestem ani osobą rozpieszczoną, ani taką, która nigdy nie pracowała. Tylko że kiedyś, biorąc rolę, brałam odpowiedzialność wyłącznie za siebie. Odkąd zaczęłam reżyserować, wzięłam odpowiedzialność za to miejsce i wszystkich, którzy w nim pracują. A nie pracują tu ludzie przychodzący do pracy na dziesiątą i wychodzący o piątą. Tu nie ma listy obecności. Jeśli ktoś nie wytrzyma tego tempa, odchodzi. Sama pracuję na czterech etatach. Nie mam na przykład kierownika literackiego. Jestem tu aktorką, reżyserem, zaopatrzeniowcem i opoką.

Czy Krystyna Janda mówi kiedykolwiek: „Boże, jaka jestem zmęczona”?

– Nie mogę być zmęczona, bo mam za dużo na głowie. Nie mogę sobie pozwolić, żeby tak mówić przy ludziach, bo mogliby powiedzieć: „Po co sobie, babo, bierzesz to na głowę? Twoja wina”. I mieliby rację – moja.

A jednak wytyczona przez panią droga okazała się atrakcyjna dla innych. Emilian Kamiński, Michał Żebrowski, Anna Gornostaj otworzyli albo chcą otworzyć własny teatr. Pytali panią o radę?

– Każdy idzie własną drogą. Zależy, ile kto włoży w to przedsięwzięcie.

Pani włożyła sporo – półtora miliona ze sprzedaży domu.

– Pieniądze to drobiazg. Ja oddałam temu miejscu cały swój czas, entuzjazm, autorytet i doświadczenie zawodowe. Lubię teatr. Od kiedy zaczęłam grać, zawsze uważałam, że ten zawód to przyjemność. Teatr to przyjemność. Mimo

że każde wejście na scenę traktuję śmiertelnie poważnie, uważam, że to w jakimś sensie zabawa. Lubię teatralną codzienność: rano próba, wieczorem spektakl.

Ale powiedziała pani kiedyś, że czasami wolałaby wyszorować tę scenę szczotą, niż na niej grać.

– Powiedziałam to w specyficznej sytuacji. Umierał mój mąż, a tu trzeba wyjść na scenę i grać. Wtedy naprawdę lepiej było zrobić cokolwiek, byle tylko nie robić gwałtu na organizmie. Co jakiś czas muszę się jednak zgwałcić, bo tego wymaga dobro teatru, a od śmierci męża czasem nie jestem w stanie wyjść na scenę. Na szczęście coraz rzadziej muszę to robić. Wolę wejść na widowie w trakcie spektaklu i posiedzieć sobie na schodkach wśród widzów. W tym teatrze jest atmosfera, jakiej nie było ani w Ateneum, ani w Powszechnym, gdzie grałam. W Polonii wszyscy traktują te wieczory wyjątkowo. Co wieczór jest święto, zadanie specjalne do wykonania.

Stworzyliście ten teatr razem z mężem.

Czuje pani tu jego obecność?

– Ciagle. To, że kurtyna tak się odsłania, On wymyślił. Czasem to przeszkadza w przedstawieniu, ale wtedy właśnie czuję, że to była Jego decyzja. Podobnie jest z każdym drobiazgiem. On zdecydował, jaki ten teatr ma być.

Myśli pani o Polonii jako miejscu na starość? Dzieci pójdą własnymi drogami, a Krystynie Jandzie zostanie jej teatr.

Tu zawsze będzie potrzebna.

– W ogóle przestałam tak myśleć, od kiedy niespodziewanie zmieniło się moje życie. Przestałam myśleć i planować. Po prostu wypełniam od nowa każdy kolejny dzień. A co będzie jutro? Może umrę? Dla mnie wszystko wygląda teraz tak, że każdy może umrzeć w każdej chwili. Od śmierci męża przestałam mieć świadomość jakiegokolwiek stabilizacji. Nie mam wielkich marzeń, nie mam wielkich planów. Jeśli uda mi się zbudować magazyn, to jak już sobie stąd pójde, ci po mnie będą mieli lepiej, wygodniej. Kiedyś planowałam wakacje, miałam marzenia na wiele lat do przodu. Od roku nie myślę dalej niż do jutra. Żyję z dnia na dzień. □

→ temat i generalnie nie przeszkadza. Jako aktorka nadal sprawdza siebie w najrozmaitszych „okolicznościach przyrody”. Choćby w takich „Szczęśliwych dniach” Becketta w reżyserii Piotra Cieplaka – opowieści o uczuciu, które zmagają się ze starością i zniechęceniem. Janda-Winnie z Jerzym Trelą-Willym odkryli dla polskiego teatru, że „Szczęśliwe

dni” to nie wielka damska partia solowa, ale przejmujący duet miłosny. A potem „Boska” Quiltera w reżyserii Andrzeja Domalika. Nabijając się z przywar i głupstewek chorobliwie ambitnej pani Jenkins, nieudanej śpiewaczki operowej, Janda zakpiła także poniekąd z siebie. Oczywiście nie z siebie jako aktorki, ale z wątpliwościami, jakie rodzą się w głowie

każdej artystki wsłuchanej w wivaty na swoją cześć.

Nie wiem, czy teatr może być prawdziwym domem. Ale wrzuciłam się na wieść o tym, że w dniu śmierci męża Krystyna Janda jak gdyby nigdy nic wyszła na scenę Teatru Polonia. Bo na ból i parszywość świata teatr może odpowiedzieć tylko w jeden sposób. Teatr musi grać. □



Nawet prałat Jankowski kupił fotele w Teatrze Polonia. I to od razu cztery. Czy usiadł na któryś choć raz?